

Monika Waluś: „*Humanae vitae*” – w obronie godności kobiety?

„*Humanae vitae*” ośmiela się jednoznacznie twierdzić, że nie można bez konsekwencji wchodzić w intymne relacje damsko-męskie, co więcej, że taka jest natura człowieka, taka jest architektura stworzenia, taka jest wola Boża, a łamanie jej nie daje szczęścia ani na ziemi, ani na niebie – pisze Monika Waluś w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Boża koncepcja. O «*Humanae vitae*»”.

Czy encyklika z 1968 r. broni godności kobiety? Pojęcia wolności i godności osoby mogą być interpretowane zupełnie odmiennie tak, aby w rezultacie obie strony sporu uznały, że walczą o te same wartości, zupełnie inaczej je postrzegając.

Nauczanie Pawła VI było znakiem sprzeciwu, samo ogłoszenie encykliki wywołało skandal nie tylko w utylitarystycznym społeczeństwie Zachodu, ale także spotykało się niekiedy z niezrozumieniem w samym Kościele. Papież sięgał w encyklice do podstaw antropologii chrześcijańskiej umieszczając człowieka w kontekście architektury stworzenia: z natury otwartego na drugą osobę, w całej jej prawdzie, z jej nienaruszalną godnością. W *Humanae vitae* zachęca, by „uwzględnić całego człowieka i całe jego powołanie, obejmujące nie tylko porządek naturalny i doczesny, ale również nadprzyrodzony i wieczny”. W stosunkowo krótkiej encyklice papież Paweł VI używa wielokrotnie tych samych słów, najwyraźniej uznaje je za adekwatne, nie epatuje czytelników formułami łagodzącymi twardego przekaz. Wielokrotnie powtarzają się terminy: obowiązek, prawo, zobowiązanie, odpowiedzialność,

zależność. Odwołując się do planu Bożego stworzenia zakładającego zależność i uczestnictwo, papież podkreślał podległość i odpowiedzialność ludzi; konieczność uznania, że są sprawy ważniejsze od ich chwilowych pragnień i potrzeb.

Czy encyklika pisana dawno temu pasuje do dzisiejszych czasów? Warto zauważyć, że nie odpowiadała ona również mentalności czasów, w których powstała z ówczesnym zachwytem nad przekraczaniem granic, naginaniem zasad, coraz większą dostępnością świata, rzeczy i osób. Mogło się wydawać, że na straży reguł i obowiązków stoi przestarzała moralność, zaś ich obejście nie grozi niczym poza zgorszeniem. Wszystko ma być bez ograniczeń, bez limitów – i przecież może być: alkohol dostępny całą dobę, w lodówce cały rok lody i truskawki, wyjazd w styczniu do ciepłych krajów. Jak w kulturze, w której wszystko ma być dostępne i gotowe do użycia, w której nie istnieją zobowiązania, da się mówić o tym, że mogą istnieć ograniczenia intymnego zbliżania się mężczyzny i kobiety? Powiew wolności miał znieść wszelkie ograniczenia, wydawało się, że bez żadnych negatywnych konsekwencji wszystko i wszyscy zawsze będą dostępni.

*Papież sięgał w encyklice do
podstaw antropologii
chrześcijańskiej umieszczając
człowieka w kontekście
architektury stworzenia*

Nie tylko w czasie
powstawania encykliki
wielu ludziom
jakikolwiek zasady
wydawały się
niepotrzebnym
balastem na czarującej
drodze ku szczęściu i

wolności, nie zaś znakami drogowymi, ułatwiającymi funkcjonowanie i chroniącymi zdrowie oraz szczęście. Ci, którzy wzruszają ramionami słysząc, że prawo kanoniczne chroni godność osoby ludzkiej, zazwyczaj nie wynikają

w antropologię chrześcijańską; naukę o stworzeniu traktują jako romantyczny opis. Po prostu większość z nas uważa siebie za wyjątkowych, tych, których nie obowiązują prawie żadne reguły. Wówczas łatwo uznać, że szczęście polega na tym, co w danej chwili wydaje się najlepsze, a nie na trzymaniu się norm religijnych czy społecznych. Na ich adekwatność, choć z nieco innej strony, wskazuje zasada równowagi Nasha. „Piękny umysł” matematyka nieoczekiwanie wskazał na starą prawdę, że szczęście i sukces nie przychodzą, gdy każdy robi to, co uważa za najlepsze dla siebie; przeciwnie: są możliwe, gdy każdy robi to, co najlepsze dla niego oraz całej wspólnoty. Zasada okazała się skuteczna w ekonomii, ale zbyt trudna do przyjęcia w społeczeństwie, choć wskazywały na nią wcześniej tradycja i religia.

Dodatkową trudnością w odczytywaniu *Humanae vitae* jest stereotypowy obraz kobiety. Od wieków uznawano, że kobieta powinna pięknie wyglądać i podlegać mężczyźnie. Jej wygląd i zachowanie miały stanowić wabik, atut w relacjach, w ciągu stuleci wyznaczały jej miejsce w społeczeństwie. Kobieta miała być atrakcyjna, jednocześnie powinna trzymać się pewnych zasad, o ile te same zasady przyjmował mężczyzna. Ostatecznie skutki łamania norm spadały przede wszystkim na kobietę, które „powinny znać swe miejsce”. Czy to nie ona powinna uważać? Kiedyś oznaczało to noszenie długich spódnic czy zasłoneżoną twarz, brak zachowań, które mogłyby być odczytane jako zaproszenie czy – choćby domyślnie – przyzwolenie, co w rzeczywistości najczęściej oznaczało głód w oku patrzącego, przypisywanie komuś własnych potrzeb i pragnień. Dziś odpowiedzialność kobiety – w ramach jej równouprawnienia – oznacza nierzadko, że to ona „winna się zabezpieczyć”, czyli być stale i nieustannie gotową do zbliżeń intymnych, zawsze, gdy chce tego mężczyzna, albo gdy ona sama obawia się, że odmawiając mogłaby go utracić. A przecież to ku niemu ma kierować swoje pragnienia. Wtedy potrzebuje czegoś, co będzie działało 24 godziny na dobę przez cały rok, by być dostępną i atrakcyjną dla mężczyzny. Dotąd uznawano, że całkowita

dyspozycyjność kobiety dotyczy raczej karmienia dziecka piersią w czasie niemowlęctwa; dziś ma być do dyspozycji mężczyzny w każdej chwili. Oznacza to zburzenie pierwotnej harmonii i relacji dwojga.

Większość z nas uważa siebie za osoby wyjątkowe, których nie obowiązują prawie żadne reguły

Dziś wiele mówi się o równouprawnieniu kobiet, ich wolności i godności. Te terminy bywają wieloznaczne. W ciągu stuleci więcej

możliwości posiadali mężczyźni, którzy tworzyli kodeksy i przepisy; chroniły ich prawa polityczne, społeczne, możliwość dziedziczenia, kształcenia się, pracy zawodowej, tworzenia i samodzielnego podejmowania decyzji. Przez wieki uznawano, że będzie dobrze dla społeczeństwa, gdy kobieta funkcjonuje tak, jak sobie życzy mężczyzna. Czy równouprawnienie oznacza, że kobieta ma funkcjonować tak, jak mężczyzna? Czy też może kobieta ma funkcjonować tak, jak mógłby sobie życzyć tego mężczyzna? *Humanae vitae* ośmiela się jednoznacznie twierdzić, że nie można bez konsekwencji wchodzić w intymne relacje damsko-męskie, co więcej, że taka jest natura człowieka, taka jest architektura stworzenia, taka jest wola Boża, a łamanie jej nie daje szczęścia ani na ziemi, ani na niebie. Czy to jest do przyjęcia w kulturze, w której superlatywem reklamowym są obietnice *bez limitu, bez ograniczeń, tak jak chcesz, bez zastrzeżeń, ty decydujesz, sam wybierasz?* To wielkie zaufanie do aktualnych pragnień i potrzeb czyni człowieka sędzią we własnej sprawie; lekarzem, który diagnozuje i leczy sam siebie, sam wytycza prawa i zasady – dziś, a jednocześnie na całe życie.

Widać, że doszły dziś do głosu nowe pragnienia i dążenia, jednak pozostało także wiecznie żywe coś, co wybrzmiało już w Księdze Rodzaju. W ogrodzie nie brakowało niczego, zakazany owoc był atrakcyjny, ponieważ niósł

marzenie „będziecie jak Bóg”, „poznacie dobro i zło”. Poznali: trzeba było się schować, trzeba było się wstydzić, zaczęli się wzajemnie oskarżać. Kobieta oskarża siebie – uległa kusicielowi, który zachęcał. Mężczyzna przeprowadza wnioskowanie logiczne: kobieta, którą TY postawiłeś przy mnie, DAŁA mi i zjadłem. Po co Bóg stworzył kobietę? Gdyby nie ona, gdyby nie alkohol, nie ten pistolet, to ja bym nigdy, nigdy... Dlaczego ją postawiłeś przy mnie? Pieśni uczą o winie Ewy, Nowy Testament – o grzechu Adama. Ten symboliczny opis przekazuje, że brak harmonii wprowadzili pierwsi rodzice, żyjący w wolności, chcąc „jeszcze większej wolności”. Jeśli *Humanae vitae* broni godności kobiety, może równie mocno broni godności mężczyzny, który może być wolny w swych decyzjach, wyborach, pragnieniach i potrzebach?

Jak w naszych czasach mówić o tym, czym jest wolność? Paweł VI uznał, że mężczyzna i kobieta mają być „wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy”, nie szefami, nie niewolnikami. Zależność, uczestnictwo i odpowiedzialność; związek mężczyzny i kobiety „nie jest wyrokiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody”, że jest to dobry pomysł Stwórcy, który prowadzi do miłości i szczęścia. Pozwala to widzieć człowieka w optyce odkupienia przez Chrystusa, powrotu do godności człowieka sprzed upadku, gdy żył we wspólnocie z Bogiem i drugą osobą w miłości i radości. *Humanae vitae* wprowadza nas w świat akceptacji planu Stwórcy wobec człowieka, zaprasza do spojrzenia na siebie i drugą osobę z perspektywy powrotu do raju.

Monika Waluś